

## MOJA WOJNA c.d.

Szkoda, że w numerze grudniowym *Kresowych Stanic* poemat pt. „Bitwa w Bieniakoniach 6.04.1944 r.” został wyłączony z cyklu „Moja wojna”, redagowanego przeze mnie od czerwca 2000 r.

Dziękuję Redakcji za polecenie tego poematu czytelnikom, zamieszczone na stronie 92 wspomnianego wyżej grudniowego numeru *Kresowych Stanic*, jako opublikowanego w formie wkładki załączonej przy tym kwartalniku.

Walki o Bieniakonie, spowodowała wysługująca się Niemcom policja litewska, która aresztowała jadącego saniami po cywilnemu ppor. Borejko „Borutę”, ówczesnego dowódcę rezerwowej kompanii „Dzیتwa” z gminy Raduń pow. Lida – zabijając przy tym jego woźnicę, u którego znalazła złotą monetę.

Litwini przekazali podporucznika Borejko w ręce Gestapo do Wilna. W związku z powyższym dowódca 77 pp AK kpt. Stanisław Truskowski „Sztremer” postanowił wziąć do niewoli litewskich policjantów, a następnie wymienić ich na ppor. „Borutę”. Kpt. „Sztremer” pełnił wtedy także obowiązki dowódcy batalionu rezerwowego „Irena”, któremu podlegała kompania „Dzیتwa”.

Pod osłoną nocy, rozpoznawczymi patrolami zaatakował bieniakońską Rolniczą Stację Doświadczalną i Wilczą Łapę przy stacji kolejowej. Spotkał się jednak ze zdecydowanym kontratakiem załogi Bieniakoń, zaalarmowanej telefonicznie ze Stacji Doświadczalnej. Niemcy i Litwini otworzyli ogień. Strzelały karabiny maszynowe ze stacji kolejowej, z bunkrów w miasteczku i spod młyna. Ze szkoły głucho trzaskały pociski moździerzy. Rakiety raz po raz rozjaśniały ciemności nocy. W końcu nieprzyjaciel rozpoczął natarcie na Stację Doświadczalną. W rezultacie dowódca nakazał żołnierzom powrót do Bolcienik.

Przekonał się, że żeby zdobyć w Bieniakoniach znaczną liczbę zakładników, aby Niemców skłonić do ich wymiany za aresztowanego naszego towarzysza broni – oficera, należało zaatakować nieprzyjaciela w dzień, rozbijając go, kiedy się tego najmniej spodziewał.

Tu nadmieniam, że dwór w Bolcienikach był miejscem naszego postoju przed i po ataku na Bieniakonie. Był odległy od nich o 4 km. Bolcieniki zdołał pałac z czerwonej cegły.

Mieliśmy świadomość że Adam Mickiewicz w okresie przed Powstaniem Listopadowym bywał w Bolcienikach, bowiem tam wyszła za mąż za hrabiego Puttkamera ukochana poety Maryla Wereszczakówna. Jej grób i pomnik do dnia dzisiejszego znajduje się przy kościele w Bieniakoniach, ufundowanym przez hrabiego Puttkamera.

– • –

Przed ostatecznym zaatakowaniem Bieniakoń 6 kwietnia 1944 r. mój pluton, zwany plutonem „Piechura” dowodzony przez plutonowego „Kruka” – którego byłem zastępcą, zajął Rolniczą Stację Doświadczalną, oczekując na przybycie z Rakliszek plutonu pchor. „Włóczęgi” (Józefa Czeglika) oraz pierwszej kompanii z Bolcienik. Całością dowodził kpt. „Sztremer”, który jako dowódca batalionu dla zaskoczenia załogi Bieniakoń postanowił zaatakować ją w jasny dzień.

Po przybyciu kpt. „Sztremera” wysłał on do zaatakowania Bieniakoń jako awangardę 2 plutony, tj. ww. mój oraz podchorążego „Włóczęgi”.

Śpieszyliśmy tyralierką zaśnieżonymi polami przez wydłużoną kępę drzew, usytuowaną na północ od drogi, łączącej Stację Doświadczalną w Bieniakoniach. Drogą tą, nieco za nami, posuwała się pierwsza kompania naszego batalionu, przy

której początkowo był dowódca całości kpt. „Sztremer”.

Bez wystrzału zdołaliśmy przejść przez tunel pod kolejowymi torami i rozbijając urzędników zając Gminę oraz Spółdzielnię Spożywców przy szosie Lida – Wilno.

Moim karabinem maszynowym z większością plutonu na szosie ubezpieczyłem naszą akcję od strony Wilna. „Włóczęga” zaś pobiegł z plutonem swoim w kierunku przeciwnym przez rynek, aby od tyłu zaatakować policyjne bunkry i koszary, usytuowane przy głównym bieniakońskim skrzyżowaniu ulic z przebiegającą tam szosą Lida – Wilno.

Wzdłuż tej szosy, w kierunku koszar policji oraz Lidy posuwał się ze swoją grupą ppor. „Dąb” Dramowicz. „Włóczęga” dostał się pod silny ogień z bunkra i został lekko ranny w lewe ramię. Dał rozkaz cofania się spod gwałtownego ognia karabinów i erkaemów idącego z bunkra. Wiedząc, gdzie jest słabe miejsce obrony z powodu martwego pola ostrzału, poszedł tam aby żołnierze nie byli tak silnie rażeni ogniem. Dołączył bez strat do grupy prowadzonej przez ppor. „Dęba”, przerzucił erkaem i kilku strzelców na drugą stronę ulicy (gdyż nie było wsparcia ogniowego od strony przejazdu kolejowego, gdzie miał się znaleźć pluton rannego jak się oka-

zało podchorążego „Roma”, aby obezwładnić czołowy bunkier ogniem, co ułatwiło by im podejście do drugiego bunkra, znajdującego się w ogrodzie, dotąd wytrwale bronionego).

Współpraca pomiędzy strzelcami „Włóczęgi” była doskonała – jedni strzelali wówczas, gdy inni posuwali się skokami naprzód. Dopadli tak do domu sąsiadującego z posterunkiem policji. Tu, stojąc za węglem „Włóczęga” rzucił granat obronny. Po chwili rozległ się huk, łomot, tuman piasku wytrysnął w powietrze, z kilkudziesięciu gardzieli podnieconych walką i uporem nieprzyjaciela rozległ się krzyk, „hurra!”. Byli już przy bunkrach, z których uciekali obroncy, opuszczając ponadto dom, którego półmetrowe ściany mogły ich jeszcze bronić przed atakiem plutonu „Włóczęgi”.

W zdobytych koszarach policji partyzanci „Włóczęgi” opróżnili magazyn broni, zabierając karabiny, amunicję i granaty.

Wkrótce po rozpoczęciu przez „Włóczęgę” walki z policją sytuacja stała się groźna, bowiem nadjechała od strony Wilna na ciężarowych samochodach, niemiecka karawana żołnierzy Wehrmachtu. Wydałem rozkaz nastawienia celowników na 200 m i czekania na serię z mojego erkaemu Diegtiarewa. Otworzyliśmy ogień. Niemcy zatrzymali ciężarów-

ki i zajmując stanowiska w poprzek szosy odpowiedzieli ogniem. Wzajemne ostrzeliwanie się trwało. Niepokoiło to dowódcę batalionu, który wiedział, że jego strzelcy mają po 100 szt. amunicji i że erkaemy też muszą ją oszczędzać. Moimi amunicyjnymi byli „Hańcza” i „Wyrwa”, który przed 10 tygodniami został uwolniony z więzienia w Lidzie przez partyzantów por. „Krysi”. „Wyrwa w 69-osobowej grupie doprowadzony został do II batalionu 77 pp AK i tam przydzielony do mojej drużyny. Teraz zaatakowaliśmy Niemców celem uwolnienia ppor. „Boruty”.

– • –

W międzyczasie do kpt. „Sztremera” przybyło 2 partyzantów. Zameldowali: „Panie Komendancie! „Włóczęga” wysłał nas na patrol na tory w stronę dworca. Goniliśmy uciekających policjantów. Złapaliśmy ich w szpitalu, powłazili pod łóżka w izbie porodowej. Zostawiliśmy ich tam, a oto ich uzbrojenie”. W rękę trzymali po jednym karabiniem, a przez plecy przewieszona na krzyż mieli jeszcze po 2 inne. W drugim rękę każdy z nich trzymał pasy z ładownicami, bagnetami i chlebaki. Na szyjach mieli przewieszona lornetki.

Ukrycie się policjantów pod łózkami wskazuje na ich paniczny lęk przed karą. A może byli to sprawcy

śmierci woźnicy ppor. „Boruty”? Żołnierze AK nie mając dowodów ich winy, jak zwykle postąpili po rycersku, nie robiąc im jako jeńcom krzywdy.

W tym czasie pierwsza kompania została przez Niemców zaatakowana ogniem z 2-ch cekaemów od strony stacji kolejowej i zajęła stanowiska przed torami kolejowymi w rowach wykopanych świeżo przez niemieckich todzistów (org. Todta).

Słyszac odgłosy walki dochodzące ze śródmieścia Bieniakoń kpt. „Sztremer” próbował nawiązać z nami łączność. W tym celu kolejno z rozkazem wysłał 2 gońców, którzy niestety zostali ogniem cekaemów ranni i padli na śnieg. Leżeli tam zanim ich podjęto.

W ten sposób pierwsza kompania została odcięta od awangardy walczącej w śródmieściu Bieniakoń. Tym bardziej, że po pewnym czasie, o zmierzchu, nadjechał pociąg pancerny, o czym dalej.

Ogniem cekaemowym zaatakowali też Niemcy poczet konny d-cy drugiego batalionu 77 pp. AK por. „Krysi”, który tracąc kilka koni przygalał do stanowiska kpt. „Sztremera”. Po krótkiej rozmowie, wykorzystując okopy oddalił się z pocztem w kierunku Stacji Doświadczalnej i Bolcienik, chyba po to, aby nam służyć pomocą swojego batalionu, jeśli będzie trzeba. Na

szczęście poradziły sobie sami, tym bardziej, że kpt. „Sztremer” postanowił dołączyć do awangardy osobiście, pomimo ognia cekaemów, który ranił jego obu gońców.



*Pplk Stanisław Truszkowski –  
„Sztremer”.*

*Zdjęcie przedwojenne*

– • –

Wszystko to działo się podczas wyżej wspomnianej naszej walki z kolumną Wehrmachtu. Zauważyliśmy dowódcę batalionu podążającego w naszym kierunku od strony tunelu kolejowego. Aby uzyskać możliwość przejścia w poprzek ognia kpt. „Sztremer” dał naszemu pluto-



*Rodzina autora na syberyjskim zesłaniu w Kazachstanie, rok 1942. Ojciec Bolesław, matka Matylda, brat Zdzisław i siostra Alfreda - Siemiątkowscy*

nowi rozkaz szturmu na Niemców. W tym celu przeskakując szosę na stronę „Sztremera”, aby Niemców przyduścić dla bezpieczniejszego przebiegu towarzyszy broni i mego, przez chwilę strzelałem moim erkaemem z biodra, co zapamiętał kol. „Wilski”, aktualny mjr Wierszyło z Opola, ówczesny żołnierz pierwszej kompanii, której część również przedostała się do śródmieścia.

W wyniku naszego szturmu i żartego ognia przy skokowym posuwaniu się drużyn Niemcy się cofnęli.

„Sztremer” dołączył do nas. Podczas szturmu widoczny był w pozycji stojącej, w płaszczu wojskowym i rogatywce. Nie kłaniał się kulom ani raz, czym pokrzepił ducha podkomendnych. Zdobył tym sobie uznanie walczących drużyn. Z braku amunicji musieliśmy celniej strzelać.

Celność ognia mojego erkaemu dokuczwała wrogom. Jego strzały dominowały w wynikłej walce na erkaemy z załogą bunkra kamiennej stacji pomp, mieszczącej się przy stawie nad płynącą wzdłuż rzeką Solczą. Tam, mimo wielkiej dysproporcji szans na moją niekorzyść, załoga bunkra, po ostrej walce, poddała go, mimo, że była ukryta w bunkrze. Ja zaś na śniegu byłem wyraźnie widoczny wśród żołnierzy z „diegtiarem” i z odległości 120 m celowałem w bunkier, z uniesioną głową, pomimo ognia przeciwnika rażącego długimi seriami.

Świadom grożącej śmierci pamiętałem jak mnie szkolił porucznik „Licho” (Stanisław Szabunia) który twierdził, że własny ogień celny może ocalić przynosząc zwycięstwo, a wroga pokonać.

Pamiętałem też przykład ojca własnego, kawalera Krzyża Wa-

lecznych za obronę Warszawy pod Radzyminem, który pod generała Żeligowskiego wodzą w roku dwudziestym te Bieniakonie zajmował, idąc z dywizją na Wilno.

Ojciec, mimo że z moją matką, bratem Zdzisławem i siostrą Alfredą zesłany był na Syberię, zdalnie wpływał na moje postępowanie.

Kierowane przeze mnie erkaemowe strzały powodowały zamieszanie wśród litewskich strzelców, bowiem serie trafiające w ogniową szczelinę bunkra przelatywały tuż obok głowy erkaemisty, odpryskując we wnętrzu bunkra. Po bitwie Litwini mówili, że nie wytrzymali psychicznie i by żyć, poddali bunkier wywieszając białą flagę.

Satysfakcję czułem gdy prosili jeńcy aby mogli z bliska przyjrzeć się zwycięzcy na karabiny maszynowe pojedynku nierównego. Pokazano im dziewiętnastoletniego, jak inni młodego i ogolonego żołnierza Armii Krajowej, mnie – „Czarnego”.

Piszę ogolonego, bo jeńcy wyjaśniali swoją walkę obawą, że staną się ofiarami krwiożerczych brodatych, zarośniętych zbójców, którzy przybyli z lasów. Przekonali się, że jesteśmy młodymi zdyscyplinowanymi żołnierzami, walczącymi o wolność naszej Ojczyzny – Polski.

— • —

Tymczasem, ubezpieczając się w miasteczku na wszystkie strony, rozbrajano ukrywających się policjantów litewskich i ładowano na ciężarówkę zdobyczne trofea.

Na ciężarówkę wsadzono umundurowanych jeńców – policjantów litewskich, wywieszono białą flagę i ciężarówka, prowadzona przez kierowcę – Polaka, wolno ruszyła w stronę Bolcienik, drogą usianą trupami koni kawalerzystów z pocztu komendanta „Krysi”. Nie padł ani jeden strzał w jej kierunku.

W Bolcienikach na telefoniczne polecenie komendanta „Sztremera” kwatermistrz ppor. Czesław Olesza „Col”, który był prawnukiem Maryli Wereszczakówny, zorganizował magazyn dla zdobytego ekwipunku i broni. „Obóz jeńców” zorganizował w bardziej odległych Rakliszkach.

Po powrocie opróżnionej ciężarówki została ona po raz drugi podobnie załadowana i odjechała do naszej bazy, nie ostrzeliwana przez załogę dworca kolejowego, która wszelkie próby ruszenia się 1. kompanii z okopów z miejsca hamowała ogniem.

Ludność podniosła z przedpola naszych rannych gońców leżących w pobliżu torów kolejowych i zapewniła im leczenie.

— • —

Osaczeni hitlerowcy sprowadzili pociąg pancerny z Wilna. Strzelał on na wszystkie strony. Raził też żołnierzy naszego batalionu. Obawialiśmy się wysadzenia desantu. Aby tę groźbę zmniejszyć postanowiłem też ostrzeliwać pociąg pancerny. Dla zniechęcenia ewentualnych desantowiczów rozkazałem amunicyjnym ładować w dyski co trzecią, kulę zapalającą, aby przeciwnik wiedział co go czeka na zewnątrz pociągu. Kule te świecąc dawały mi możliwość korygowania ognia o zmięczeniu, ale też dokładnie wskazywały moje stanowisko strzeleckie erkaemisty, usytuowane w odległym o 150 m rowie, obok szosy.

Strzelałem do pociągu pancernego seriami. Niestety w ciągu krótkiego czasu cekaemy pociągu oddały z nawiązką. Schowałem w ciągu paru sekund głowę, gdyż plutonowy „Kruk” osłonięty murem domu i bezpieczny wołał do mnie: „Czarny”! chowaj głowę bo zabiją ciebie”. Widział bowiem odpryski kul w rowie, tuż przy mojej głowie przelatujących. Za chwilę znów wołał plutonowy „Kruk” przy mnie widzący mrowie odprysków: „Czarny”! chowaj erkaem bo ci go rozwał”. Widząc grad odprysków kul tuż przy mnie schowałem erkaem do rowu. Wymagał tego rozsądek żołnierski, tym bardziej, że lufa erkaemu koń-

czyła się lejkiem, który mógł naprowadzać w nią zagęszczone pociski przeciwnika.

Jednym z obowiązków żołnierza jest utrzymywać broń w sprawności.

Załoga pociągu pancernego została jednak zastopowana moim ogniem kierowanym na ten pociąg znaczone smugami i desantu nie zaryzykowała.

Po pewnym czasie – zapewne w obawie, że nasi mineryzy mogliby pod osłoną nocy wysadzić tory z tym pociągiem, pociąg pancerny „Żelazny Wilk” odjechał w stronę Wilna.

Przed tym, niemiecka karawana ciężarówek uszła z Bieniaków, znacznie poturbowana przez naszych partyzantów, którzy znając ubytki w amunicji nie przeszkadzali zbyt w tej rejteradzie.

Biorąc potrzebnych nam zakładników i rozbrajając załogę litewską wykonaliśmy otrzymane rozkazy. Zajęliśmy 85% Bieniaków i staliśmy się panami placu boju.

Chłopcy z terenowej kompanii rezerwowej sprowadzili podwozy do gminnego magazynu i pod nadzorem dowódcy zarekwirowali część cukru, mydła, nafty i skór na buty oraz papierosów. W obecności dowódcy batalionu magazyn zamknięto, oddając klucze kierownikowi.

Po godzinie, nocą, komendant „Sztremer” zabrał plutony „Piechu-

ra” i „Włóczęgi” oraz częściowo żołnierzy z kompanii pierwszej, którzy do nas zdołali dołączyć i z pozostałymi jeńcami oraz podwodami załadowanymi zapasami ruszył w kierunku wschodnim. Po czym zataczając półkole, chroniące przed ogniem żołnierzy niemieckich pozostawionych w szkole i na stacji kolejowej, które były najbardziej na południe wysuniętymi punktami obrony nieprzyjaciela, bezpiecznie poprowadził zwycięskich żołnierzy swoich na zachód, do Bolcienik. Dołączyła tam odwodowa część naszej 1 kompanii, która od strony zachodniej, tak jak ja od wschodniej powstrzymywała załogę pancernego pociągu przed wysadzeniem desantu.

Na moście w Bolcienikach, po 2 dniach, Niemcy oddali nam ppor. „Borutę” w zamian za część wziętych przez nas do niewoli jeńców. Innych jeńców, którzy nie zgodzili się wrócić na służbę Niemcom zwolniliśmy do ich domów rodzinnych.

Akcja na Bieniakowie stała się dość głośna. W kilka dni później radio londyńskie podało o niej wiadomość w następującej, niezupełnie ścisłej wersji:

„Po walce stoczonej z niemieckim pociągiem pancernym zajęte zostały Bieniakonie. Uwolniono aresztowanych żołnierzy AK, wzięto jeńców, zdobyto 20 rkm, kilkadziesiąt kb, amunicję i ekwipunek wojskowy”.

W trzy miesiące po niej, dnia 14 lipca 1944 roku pchor. Józefa Czegliska „Włóczęgę” oraz mnie – pchor. Bolesława Siemiątkowskiego „Czarnego” uhonorowano Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari.

Warto przypomnieć, że pierwszymi kawalerami Orderu Wojennego Virtuti Militari byli książę Józef Poniatowski i Tadeusz Kościuszko.

O Krzyżu tym Or-Ott napisał wiersz, akcentujący jego rangę – cytuję:

## **Krzyż Virtuti Militari**

Czarno-niebieska wstążka  
A na niej Srebrny Krzyż  
Virtuti Militari;  
Co znaczy to – czy wiesz?

Znaczy żołnierskiej cnocie.  
Szlachetni o nim śnią.



A zdobyć ten Krzyż można  
Pogardą śmierci, krwią.

Kto w boju mężnie staje,  
Idąc na armat spiż,  
Temu Ojczyzna daje  
Żołnierskiej Cnoty Krzyż.

Chorągwie i Sztandary  
Radośnie szumią w krąg  
A on ów dar nad dary  
Z Ojczyzny bierze rąk.

Errata:

Nr 2/2000 „Kresowych Stanic”:

str. 52 w. 22 od dołu zamiast **1942** powinno być **1941**

str. 53 w. 20 od dołu przed słowem Akmolińsk zlikwidować kropkę

Nr 3/2000 „Kresowych Stanic”:

str. 46 w. 2 od dołu zamiast **swój** powinno być **swój**

Nr 4/2000 „Kresowych Stanic”

Na wewnętrznej stronie okładki wkładki z poematem pt. „Bitwa w Bieniakoniach 6.IV.1944 r.” w. 9 od dołu zamiast **w innym** powinno być **w innych**.

*c.d. wspomnień nastąpi*